

„Solidarność” nie przestaje zadziwiać

16 lutego 2017

Teraz przychodzi jednak czas zapłaty. Cena jest bardzo wysoka, bo jest nią całkowita uległość wobec Nowogrodzkiej. „Solidarność” pełni obecnie rolę psa łańcuchowego Jarosława Kaczyńskiego, bardzo posłusznego i skłonnego kąsać tych, którzy przeciwko „dobrej zmianie” występują.

Związek zawodowy kierowany przez Piotra Dudę nie przestaje zadziwiać. Obserwując ostatnią jego aktywność można odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z kolejnym karnawałem „Solidarności”. Niestety, w istocie są to poczynania niezwykle szkodliwe społecznie i w pełni podporządkowane interesom reakcyjnej władzy.

„Solidarność” od początku roku 2017 robi rzeczy straszne. We Wrocławiu związek zorganizował pikietę w obronie odwołanego dyrektora Teatru Polskiego. Cezary Morawski, bo o nim mowa, wyrzucił jesienią ubiegłego roku na zbity pysk pracowników, których jedyną winą była przynależność do innego związku zawodowego i krytyczna ocena jego działań. Potem było jeszcze lizusowskie referendum, w którym członkowie „S” wyrazili wiernopoddańcze poparcie dla antypracowniczych działań szefa.

Teraz okazuje się, że Morawski symbolizuje dla solidaruchów również opór przed moralnym zepsuciem na deskach teatru. „Chciałbym wreszcie móc zabrać 11-letniego syna do teatru i zobaczyć jakieś przedstawienie, a nie goliznę!” – mówił jeden z uczestników protestu przeciwko zwolnieniu dyrektora.

Inny dodał, że „uleganie brutalnym protestom i atakom grupy aktorów to promocja anarchii”. Zabrakło jedynie „łubudubu” na cześć prezesa klubu.

Do podobnie żenujących wydarzeń doszło w Zabrze, gdzie

solidarnościowy związkowiec-nauczyciel złożył donos na swoje koleżanki, która ośmieliły się przyjść do pracy ubrana na czarno w ramach „czarnego protestu”. Konfident, jak się okazało, jest synem szefa miejscowej „Solidarności” pracowników oświaty.

To jednak nie wszystko. Nauczycielska „S” grozi dyscyplinarką (!) wszystkim pedagogom, którzy wezmą udział w strajku organizowanym w ramach sprzeciwu wobec katastrofalnie przygotowanej reformie edukacji. Związek zawodowy zastraszający pracowników w celu uniknięcia strajku to wydarzenie bez precedensu w historii walk klasowych.

Piotr Duda nie wyciągnął żadnej lekcji z błędów popełnionych przed laty przez Mariana Krzaklewskiego. W przeciwieństwie do swojego poprzednika udało mu się jednak przeforsować wprowadzenie przez polityczną władzę szeregu prospołecznych rozwiązań.

Rząd zrealizował praktycznie wszystkie oczekiwania swojego sojusznika: niższy wiek emerytalny, wyższa płaca minimalna, większe kompetencje dla Państwowej Inspekcji Pracy i zmiana kryteriów reprezentatywności organizacji związkowych w zakładach pracy.

Teraz przychodzi jednak czas zapłaty. Cena jest bardzo wysoka, bo jest nią całkowita uległość wobec Nowogrodzkiej. „Solidarność” pełni obecnie rolę psa łańcuchowego Jarosława Kaczyńskiego, bardzo posłusznego i skłonnego kąsać tych, którzy przeciwko „dobrej zmianie” występują.

Podczas konfliktu w Teatrze Polskim doszło do wymiany zdań pomiędzy konserwatywnymi członkami „S”, a związkowcami zrzeszonymi w Inicjatywie Pracowniczej.

Dialog obrazuje tragizm obecnej sytuacji. – Co to znaczy, że jesteśmy żółtym związkiem? Czy to coś złego?– zapytał związkowiec „Solidarności”. Głównym problemem „S” nie jest nawet brak świadomości konfliktu klasowego, lecz odrzucenie

idei walki pracowniczej osadzonej w szerszym kontekście. Prawa kobiet czy postulaty wyzwolenia z kajdan konserwatywnych norm społecznych postrzegane są jako wrogie.

Dla członków związku, którego patronem jest ks. Popiełuszko, walka z „lewactwem” i feminizmem jest nawet ważniejsza od solidarności, tej międzyludzkiej, a sojusznikiem w tej batalii może być wtedy nawet szef, zaś donos na kolegę z pracy jawi się jako wyższa konieczność.

Autorstwo: Piotr Nowak z Warszawy

Źródło: pl.SputnikNews.com